



Budynek parlamentu w Budapeszcie od strony Dunaju

nad sześciu lat. Efektem naszych rozmów oraz dyskusji dotyczących różnych form współpracy z pracodawcami było zaproszenie jakie otrzymaliśmy w związku z organizowanym przez Biuro Karier Uniwersytetu Corvinus „Śniadaniem dla Pracodawców”, które planowane jest na październik 2012 roku.



Torba pełna upominków Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu oraz biuletyn targowy Karrier Expo 2012.

Zauroczeni pomysłami i ciepłym przyjęciem nie zapomnieliśmy o urokach miasta, które słynie z obfitości zabytków i miejsc godnych odwiedzenia.

Do zobaczenia w Budapeszcie, w październiku ☺!

Karolina Urbańska – pedagog (doradca zawodu)
Biura Karier i Promocji Zawodowej
Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu

Jak żyć wspólnie – wielokulturowość i międzykulturowość

OKNO NA ŚWIAT

Urszula Sokolnicka

Angel Castiñeira, profesor tytularny w Katedrze Nauk Społecznych w Szkole Biznesowej ESADE w Barcelonie, specjalizujący się w filozofii politycznej (filozofia geopolityczna, teoria sprawiedliwości, polityka, rząd, wielokulturowość oraz problemy migracji, nacjonalizm i federalizm, społeczeństwo obywatelskie, państwo dobrobytu i kapitał społeczny), wyjaśnia.



Jaka jest różnica między wielokulturowością i międzykulturowością?

Wielokulturowość jest ideą, według której w społeczeństwie występują grupy o różnym pochodzeniu i wyznające różne (sprzeczne) systemy normatywne. Zjawisko to opisywała Will Kymlicka w wydanej już w 1955 r. w Clarendon Press Oxford pracy pt. *Multicultural Citizenship: A Liberal Theory of Minority Rights*. Opisuje sytuację krajów, w których żądano uznania różnic kulturowych.

Są cztery rodzaje różnic kulturowych:

- 1) ze względu na płeć, orientację seksualną lub ze względu na cechy fizyczne (femiński, homoseksualiści, osoby niepełnosprawne itd.),
- 2) dotyczące imigrantów, tzn. mniejszości, które opuściły kraj pochodzenia i w nowym miejscu chcą zachować swe cechy kulturowe i społeczne,



Modernistyczne dzieło Antoniego Gaudiego obok siedziby ESADE

3) dotyczące rdzennej mniejszości (lub większości, która stała się mniejszością) zakorzenionej na swoim terytorium, ale wyalienowanej w aktualnym państwie, narodzie (Kanada, kraje Ameryki Łacińskiej, Afryka),

4) dotyczące społeczeństw wielonarodowych, jak np. w Hiszpanii, gdzie Katalończycy i Baskowie domagają się uznania ich za naród.

Spółczesne wielokulturowe są dzisiaj dość powszechne. Problemem do rozwiązania jest znalezienie sposobu, aby różnice nie utrudniały współżycia w tego typu społeczeństwie. Łatwych rozwiązań nie ma.

Obok pojęcia „wielokulturowość” (określenie to ma funkcję opisującą i nienormatywną) pojawia się pojęcie „międzykulturowość” mające charakter opisowy i normatywny, proponujące konkretne sposoby zarządzania różnorodnością kulturową. Przykładów zarządzania różnorodnością kulturową we współczesnym świecie jest wiele. Brytyjczycy akceptują różnice (kulturowe, etniczne, lingwistyczne itd.) i umożliwiają ich ekspresję (w środkach masowego przekazu, w szkołach, w centrach religijnych itd.). Nie znaczy to jednak, że włączają je do swojej kultury lub wchodzą z nimi w związki. Na obrzeżach Londynu powstają dzielnice, w której każda *town* reprezentuje inną kulturę: pakistańską, hinduską, chińską, i nie wchodzą one w zależności z pozostałymi obywatelami. Jest to anglosaski model mozaiki akceptujący różnice, ale niekonieczne włączający do kultury wspólnej.

Model francuski zakłada asymilację: „jeśli mieszkacie w naszym kraju, musicie przyjąć nasz język i naszą kulturę”. Zatem w przestrzeni społecznej zabrania się manifestowania różnic religijnych i kulturowych; usiłuje się podporządkować imigrantów jednemu modelowi. Z perspektywy czasu widać, że obie koncepcje, zarówno angielska, jak i francuska, zawiodły.

Niemcy proponują inny model, ale i on nie odniósł sukcesu. Polega na tym, że osoba mająca pochodzenie

niemieckie jest uważana za obywatela niemieckiego. W prawie nazywa się to *ius sanguinis*. W Niemczech mieszka około 4 milionów Turków, wielu z nich urodzonych w Niemczech, ale nie spełniają wymogu *ius sanguinis*, nie są więc uznawani za obywateli niemieckich. Nazywa się ich *gastarbeiterami* (zaproszonymi pracownikami). W każdej chwili można ich wyprosić – kiedy rząd uzna, że przestają być potrzebni. W tym kontekście zaczerpnięta z antropologii idea międzykulturowości ma wymiar polityczny.

Eksperti od międzykulturowości nie są politologami, ich podejście jest kulturowe. Stawiają oni pytanie, jak współżyć z tymi, którzy są inni, i jak nasza wzajemna wymiana może wzbogacić nasze życie. Z pozycji polityki wielokulturowości myślimy o prawie, z punktu widzenia międzykulturowości rozmawiamy o wartościach i relacjach.

Choćby wysokie mury dzieliły kraje: Meksyk i USA, Melilla i Ceuta w Afryce, zawsze znajdą się odważni lub zdesperowani, by ten mur przeskoczyć w poszukiwaniu lepszego życia. Jesteśmy gotowi na ich przyjęcie?

Od początków cywilizacji miała miejsce wymiana kulturowa, językowa, ekonomiczna itd. Dzisiaj również dokonuje się ona przez imigrantów, turystów. Nowym czynnikiem jest intensywność migracji i wymiany.

Międzykulturowość proponuje model **dialogu i wymiany kulturowej**. Brzmi to atrakcyjnie w teorii, ale w praktyce jest inaczej. Dlaczego? Z powodów atawistycznych jako naszego wroga identyfikujemy każdego, kto jest inny niż my, inaczej mówi, ubiera się itd.

Wymiana nigdy nie dokonuje się w sposób poziomy i symetryczny. Zawsze jest kultura silniejsza – dominująca – i kultura o mniejszej ekspansji. Wielokulturowość za istotne uważa wymiary obywatelsko-kulturowy i polityczny. W wymiarze obywatelsko-kulturowym stawiamy sobie pytanie, czy możliwe jest życie razem.

Zarówno asymilacyjny model francuski, jak i model brytyjski *vive la différence* mają poważne problemy. W pierwszym wszyscy są zmuszeni wyznawać te same wartości, co prowadzi do narzucenia koncepcji człowieka z jedną moralnością i kulturą. W drugiej różnorodność może stać się tak duża, że nikt nie ma nic wspólnego z nikim, każdy jest inny. To przypadki ekstremalne.

Przed współczesnymi państwami staje wyzwanie: jak, uznając różnorodność kulturową, jednocześnie zachęcać do respektowania norm współżycia w społeczeństwie przyjmującym. Jeśli imigrantów jest niewielu, ich obecność, przyjęcie i akomodacja nie stwarzają problemów. Jeśli zaś liczba imigrantów jest bardzo duża, mieszkańcy kraju nie rozpoznają się i obawiają się obcych – innych. Takie sytuacje są pożywką dla partii opozycyjnych lub, jak ma to miejsce we Francji, w Holandii czy Finlandii, następuje odrzucenie różnorodności.

W Barcelonie są dzielnice, gdzie w szkołach dzieci reprezentują ponad 45 grup etnicznych, a nie ma wśród nich konfliktów. Dzieci z łatwością przyjmują różnorodność. Problem stanowią dorośli, którzy mają swój sposób życia, swoje wartości. Z chwilą pojawienia się sąsiadów prowadzących inny styl życia, są zaniepokojeni. W Europie zakłopotanie i strach wobec „innego” wywołują reakcje sprzeciwu: od ksenofobii i w wydaniu ekstremalnym: rasizmu, do ruchów, które stawiają takie żądania, jak: *Francja dla Francuzów* lub *Najpierw my*.

Możemy przygotować się do współżycia z innymi kulturami?

Jesteśmy w okresie największych ruchów migracyjnych w historii. Europa ma problemy, jakich nie mają Australia, Kanada i Stany Zjednoczone. W Europie mamy problem podwójny: spada reprodukcja, a niechętnie (źle) przyjmujemy imigrantów. To bomba zegarowa z opóźnionym zapłonem. Jeśli wskaźnik demograficzny spada, to naród skazany jest wymarcie. Ratunkiem może być zaakceptowanie imigrantów. Jeśli Europejczycy chcą utrzymać model państwa dobrobytu, muszą zaakceptować imigrację, nie jako mniejsze zło, ale jako sprzyjającą okoliczność. Takie podejście do imigracji wymaga zmiany mentalności.

Na początek ciekawy przykład. W krajach europejskich imigracją zajmuje się ministerstwo spraw wewnętrznych, czyli policja. Z kolei w krajach anglosaskich tymi sprawami zajmuje się ministerstwo gospodarki. W krajach anglosaskich imigracja to okazja rozwoju zawodowego, ekonomicznego itd. W Europie imigranci kojarzeni są z zagrożeniem, niebezpieczeństwem.

Jeśli emigruję do jakiegoś kraju, aby tam pracować, a policja traktuje mnie jak potencjalnego przestępcę, to otrzymuję sygnał, że jestem w tym kraju niechciany.

W Europie wskaźnik urodzeń jest niski i będziemy rywalizować o zdolnych ludzi. Imigranci są przedsiębiorczy i utalentowani, zakładają własne przedsiębiorstwa i **generują bogactwo**. W Katalonii jest 7 milionów mieszkańców, bez imigrantów byłoby ich 2,4 mln. Musimy mieć świadomość, że połowę bogactwa wytwarzają imigranci. Przyjęcie imigrantów jest okazją stania się społeczeństwem bogatszym kulturowo, ale wiąże się z tym konieczność zmiany sposobu myślenia. Nie możemy już oczekiwać, że na studiach i w przedsiębiorstwach będą tylko osoby jednej narodowości. Dlatego powinniśmy przygotować instytucje publiczne do takich zmian, np. jeśli stołwce w ESADE, będzie chciała zjeść posiłek muzułmanka, powinna znaleźć w ofercie również dania bez mięsa wieprzowego.

Do Barcelony przybywa ogromna rzesza turystów, wielu przyjeżdża, aby tu pracować. Trzeba dostosować do ich potrzeb ofertę: od turystycznej do sanitarnej. Jeśli turyst-

ka muzułmańska będzie musiała skorzystać z porady lekarza, ten powinien wiedzieć, że ona się nie rozberze, ponieważ jej kultura nie zezwala na obnażanie się przed obcym mężczyzną.

W Hiszpanii zdarzają się konflikty na tle różnic kulturowych?

Do tej pory miały miejsce tylko drobne incydenty. Aż do lat 90. Hiszpania „produkowała” emigrantów. Jeździłi do pracy do Niemiec, Szwajcarii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Argentyny, Meksyku. Potem zaczął się proces odwrotny. W Katalonii już od 100 lat przyjmujemy imigrantów. Nie było dotąd większych konfliktów, ponieważ w większości pochodzą z Hiszpanii i nie ma tak istotnych różnic jak między mieszkańcami Afryki Subsaharyjskiej lub Europy Wschodniej. To są Hiszpanie i mamy te same wartości, religię, choć my, Katalończycy, mamy nasz język i obyczaje. Przewzięliśmy wzajemne uprzedzenia i stereotypy. Potem do Andaluzji przyjechali Afrykanie (Senegalczycy) oraz mieszkańcy Europy Wschodniej (m.in. Rumuni) do pracy przy zbiorze owoców, warzyw, itd. Dla lokal-

nych mieszkańców spotkanie z „innymi” było szokiem. W Almerii dochodziło do aktów przemocy, również przemocy seksualnej, której ofiarami były zatrudnione przy pracach polowych kobiety. To był trudny i długi proces uczenia się, szczególnie dla służb publicznych, takich jak policja, szkolnictwo, służba zdrowia. Inny kolor skóry stał się wystarczającym powodem, aby być – wielokrotnie częściej niż przeciętny obywatel – zatrzymywanym i przesłuchiwanym przez policję.

W Almerii dochodziło do aktów przemocy, również przemocy seksualnej, której ofiarami były zatrudnione przy pracach polowych kobiety. To był trudny i długi proces uczenia się, szczególnie dla służb publicznych, takich jak policja, szkolnictwo, służba zdrowia. Inny kolor skóry stał się wystarczającym powodem, aby być – wielokrotnie częściej niż przeciętny obywatel – zatrzymywanym i przesłuchiwanym przez policję.

Czy łatwiej zaakceptować Hiszpanom imigrantów z Ameryki Łacińskiej? Czynnikiem ułatwiającym byłby wspólny język...

W teorii tak, w praktyce wygląda to różnie, zależnie od kraju. Kraj przyjmujący imigrantów dokonuje pewnej selekcji kulturowej. Nikogo nie dziwi, że we Francji jest dużo imigrantów z Maghrebu, ponieważ kraje te były koloniami francuskimi i posługują się wspólnym językiem. Proces akomodacji wydaje się szybszy. Wielka Brytania przyjęła przede wszystkim imigrantów pakistańskich, hinduskich i Sikhów, ponieważ pochodzą z dawnego imperium brytyjskiego. Podobnie jest z imigrantami latynoamerykańskimi. Koszt ich integracji jest mniejszy niż osób pochodzących z kultur diametralnie różnych. To oznacza, że istnieją kultury bliższe i dalsze naszej własnej. Więcej mają wspólnego Polacy i Hiszpanie – wspólna świadomość europejska i kultura judejsko-chrześcijańska, wspólne wartości Oświecenia – niż Hiszpanie i mieszkańcy Afryki Subsaharyjskiej. Wydaje się, że łatwiej jest przystosować się do nowego



życia imigrantom z Ameryki Łacińskiej, ponieważ znają język, ale tylko teoretycznie. Do Katalonii przybywa wielu emigrantów z Maroka, konkretnie: członkowie plemienia Amazigh i Berberowie. Berberowie w Maroku są jak Katalończycy w Hiszpanii: mają własny język, własne obyczaje. Po przybyciu do Katalonii natychmiast uczą się katalońskiego i szybko się z jej mieszkańcami identyfikują. Z kolei Marokańczycy nie mówią po katalońsku. Większość imigrantów z Ameryki Południowej, która pracuje i mieszka w Katalonii, nie chce uczyć się katalońskiego, uważając, że hiszpański im wystarczy. Zatem dla Katalonii nie jest opcją preferencyjną ta grupa imigrantów latynoamerykańskich, która z góry zakłada, że nie będzie uczyć się katalońskiego. Wiadomo, że akomodacja zachodzi szybciej, jeśli jest wola nauczania się języka kraju przyjmującego.

Trudno jest współżyć różnym ludziom...

Istnieją też różnice patologiczne, nie wszystko powinno być *vive la différence*. To cała pedagogika współżycia. Należy najpierw poznać różnice kulturowe, by je zaakceptować i szanować. Możliwe, że w twojej kulturze istnieje coś, czego moja kultura nie odkryła, ale to nie znaczy, że każdą różnicę trzeba legalizować. Szacunek powinien być wzajemny. Jeśli mieszkasz w Hiszpanii, powinieneś znać tutejsze normy i rozpoznać wśród nich dobre zwyczaje i oczywiste złe. Nie wszystko jest dobre w imię różnic.

Urszula Sokolnicka

jest starszym wykładowcą języka hiszpańskiego w SJO,
a także koordynatorką egzaminów DELE
(Diploma de Español Lengua Extranjera)

Ekspatem

byłem od zawsze

Urszula Sokolnicka

Nasz rozmówca: Rafael Neyra, jest pracownikiem wrocławskiego oddziału banku Crèdit Agricole. Mieszka we Wrocławiu z żoną Teresą i córką Sophie.



Rafael: Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie, aby pracować poza swoim krajem. Ekspatem byłem od zawsze, mam to we krwi, już jako dwulatek byłem w Brazylii. Jestem i Peruwiańczykiem, i Francuzem, a uściślając, płynie we mnie również krew andyjskich Indian i hiszpańskich konkwistadorów. Historia moich rodziców jest jak z południowoamerykańskiego serialu: mój ojciec, Peruwiańczyk, studiował medycynę we Francji i tam poznał moją mamę. Zakochali się w sobie. Mama, nie zastanawiając się wiele, wyjechała z ojcem do Peru. Rodzice mojej mamy nie mogli się z tym pogodzić i przez wiele lat bojkotowali nową ojczyznę swojej córki. W Limie chodziłem do liceum francuskiego, w domu rozma-

wiałem z mamą po francusku, byłem i jestem absolutnie dwujęzyczny. W czasach, kiedy myślałem o wyborze studiów, wielu moich kolegów planowało studia za granicą. Część moich szkolnych przyjaciół skończyła prestiżowe studia w Stanach Zjednoczonych. Wrócili potem do kraju i dziś zajmują wysokie stanowiska. Mój dawny kolega jest dzisiaj ministrem.



Święto w miasteczku nad Pacyfikiem